

Jak dzisiaj czytam to, co napisałem prawie dwadzieścia lat temu już nie jestem taki zadowolony.

Z perspektywy moich osiemdziesięciu lat widzę, że totalitaryzm dla swego istnienia potrzebuje mirażu i mitów. Miraż to jest cel do którego się zdąża. Mity tworzy się by uzasadnić trudności w tej drodze.

Stalin budował ustrój powszechnej szczęśliwości, komunizm. Ale musiał zwalczać przeszkody jakie stwarzali wrogowie ludu i imperialiści.

Hitler kusił perspektywą Tysiącletniej Rzeszy, ale mu w tym przeszkadzali przede wszystkim Żydzi i komuniści, a także wielu innych.

Obecnie widać wyraźnie, że w naszym kraju też potrafimy zbudować Prawdziwą Polskę Prawdziwych Polaków. Musimy tylko wcześniej dorwać inspiratorów, organizatorów i wykonawców smoleńskiej zbrodni.

*Bogusław Koszarski
Krosno, 1.11.2013r.*

TOTALITARYZM

„Charakterystyczny dla XX wiecznych reżimów dyktatorskich system rządów dążący do całkowitego podporządkowania społeczeństwa państwu za pomocą monopolu informacyjnego i propagandy, oficjalnej ideologii państwowej obowiązującej obywateli, terroru tajnych służb, masowych monopartii: twórcy teorii totalitaryzmu (H. Arendt, C. J. Friedrich, Z. Brzeziński) podkreślają strukturalne podobieństwa państw faszystowskich i komunistycznych”.

Tyle Encyklopedia Popularna PWN.

Niby wszystko jest jasne, a jednak bez odpowiedzi pozostaje podstawowe pytanie. Dlaczego to ten totalitaryzm

jest charakterystyczny dla reżimów XX wiecznych.

Przecież już w latach

80. i 90.

XV stulecia Izabela Katolicka panowała w Hiszpanii

w warunkach oficjalnej ideologii, terroru tajnych służb, masowej przynależności do Kościoła.

Nie przypuszczam żeby wówczas Kościół miał mniejsze wpływy w Hiszpanii niż WKPb w byłym ZSRR,

Święte Oficjum było gorzej zorganizowane niż NKWD,

a sądy publiczne którym wyroki przekazywano do zasądzenia

i wykonania wykazywały się mniejszą gorliwością niż te od Stalina.

A jednak ten system nie znalazł wówczas zbyt wielu kontynuatorów i naśladowców i zginął

śmiercią naturalną

na szereg stuleci.

Żeby to zrozumieć trzeba dokopać się prawdy. Prawda jednak

to jest niebezpieczna sprawa, często bardzo przykra i często taka,

że chciałoby się ją ze świadomości wykreślić w sposób absolutny. Weźmy taką demokrację.

Jeszcze 150 lat temu Tocqueville pisał: „Moralne panowanie większości opiera się po części na założeniu, że wielu ludzi zgromadzonych razem posiada więcej wykształcenia i rozumu niż jeden człowiek, że liczba prawodawców jest ważniejsza niż ich dobór. Tak wygląda idea równości zastosowana do rozumu ludzkiego.

Teoria ta odbiera człowiekowi ostatni azyl, jakim jest godność umysłu”.

Okolo 50 lat temu Churchill na użytek swoich wyborców formułował już „wyważoną” opinię: „Nie jest ta demokracja dobra, ale nie wymyślono niczego lepszego”.

Teraz wzorce intelektualne i polityczne III RP demokrację przedstawiają jako coś w rodzaju genialnego wynalazku ludzkości, który w ogóle nie ma słabych punktów. Coś jak np. rzep do zapinania wszystkiego.

A przecież to po stronie Tocqueville`a jest racja.

W tym opracowaniu postaram się przedstawić prawdę o totalitaryzmie i uprzedzam, że nie jest ona przyjemna.

Cóż więc takiego niezwykłego wydarzyło się z końcem XIX i na początku XX wieku?

Tym czymś było pojawienie się człowieka masowego. Zjawisko to w eseju „Bunt mas” w roku 1920 opisał Jose Ortega y Gasset, hiszpański myśliciel, jeden z przedstawicieli wymierającego już gatunku człowieka indywidualnego.

Przez tysiące lat człowiek nie był pewien dnia ani godziny. Kobiety rodziły nierzadko po kilkanaście dzieci, ale połowa umierała w wieku niemowlęcym, połowa tych co przeżyły przed osiągnięciem dojrzałości. Do tego dochodziły zarazy. Każdy mógł umrzeć w każdej chwili na cokolwiek, nawet na zadławienie się kością.

Jedynym środkiem przeciwbólowym na polu walki była przez setki i tysiące lat mizerykordia. Pod koniec XIX wieku Koch wynalazł bakterie, a już 100 lat później Jego Eminencja Kardynał Józef Glemp grzmi z ambony:

„Człowiek ma niezbywalne prawo do życia od chwili poczęcia”.

Gdyby to powiedział jeszcze 100 lat temu byłby powszechnie uważany za przygłupa.

Podobnie wygląda sytuacja w innych dziedzinach.

Żeby przechować żywność wystarczy ją włożyć do zamrażarki.

Żeby było jasno i ciepło wystarczy przekręcić wyłącznik.

Żeby było wesoło lub smutno wystarczy nacisnąć guzik pilota.

Właśnie ta niesłychana w porównaniu z poprzednimi czasami łatwość życia osiągnięta w ciągu zaledwie paru pokoleń sprawiła,

że człowiek zrobił się „masowy”. Nastąpił nie tylko niebywały wzrost demograficzny, ale także dokonała się zmiana w świadomości. Człowiek masowy już nie walczy o byt. On uważa, że ten byt

mu się należy. Zachowuje się tak jak „zadufany paniczyk”.

To wszystko co tu jest to jest dla mnie. Pan Bóg stworzył świat,

żeby mnie było dobrze. Nikogo nie martwi, że ziemia z planety życia przeistacza się w coraz szybszym tempie w planetę człowieka, jego żywności, opału i budulca.

Współczesne kształcenie nie tylko nie ogranicza, ale potęguje

to mniemanie. Oczywiście obecnie to era specjalizacji. Kto to jest specjalista – pyta Ortega y Gasset i odpowiada. „To jest człowiek, który wie wszystko o swojej wąskiej dziedzinie i nic o innych,

co nie przeszkadza mu wszakże się o nich wypowiadać tonem mędrka. Jest to więc taki człowiek mądro-głupi”.

To tak wygląda, jakby Ortega y Gasset znał Niesiołowskiego.

Wie wszystko o odnóżach owadzych i nic o społeczeństwie,
co wszakże mu nie przeszkadza wypowiadać się autorytarnie głównie w tym drugim problemie.

„Zarówno »specjalista« jak i »człowiek prosty« jako przedstawiciele człowieka masowego uważają, że cywilizacja to nie jest wytwór wielu setek lat pracy, poświęceń, cierpień całego rodu ludzkiego, że wymaga podtrzymywania i pielęgnacji. Oni wierzą święcie, że cywilizacja jest czymś zastanym, odwiecznym i prostym jak skorupa ziemską i pierwotna puszcza”

Szanowny Czytelnik może sam sobie odpowiedzieć na pytanie ile głupoty i cynizmu trzeba, by w rozważaniach o totalitaryzmie

nie wspomnieć o masowym człowieku Ortegi y Gasseta.

Hiszpański filozof opisuje go z – rzekłbym – jakimś dystansem, jakimś smutkiem że tak się na ziemi stało. Pojęcie „człowiek masowy” nie ma u niego znaczenia pejoratywnego.

Pani Arendt, porażona straszliwym obliczem hitlerowskiego antysemityzmu pisze wręcz o motłochu. „Są to wyrzutki wszystkich klas” – to ci co poparli Hitlera i na których opiera się totalitaryzm.

Prof. Brzeziński jest za bardzo zajęty służeniem zimnej wojnie
i walką z komunizmem (właśnie w tej kolejności) by popełniać takie proste błędy.

Ale chyba wszystkich przebił Ksiądz Profesor Józef Tischner.

Ortega y Gasset pisał:

„Właśnie doskonałość z jaką w XIX wieku zorganizowano pewne dziedziny życia spowodowała to, że korzystające z owych dobrodziejstw masy nie uważają ich już za organizację, lecz za element przyrody. Tak też można wyjaśnić demonstrowany

przez masy absurdalny stan ducha. Nie interesuje ich nic poza własnym dobrobytem, a jednocześnie nie mają poczucia więzi z przyczynami tego dobrobytu. Zdobywcy cywilizacji nie odbierają jako cudownych, genialnych konstrukcji, których istnienie należy pieczołowicie podtrzymywać; wierzą więc tylko że ich rola sprowadza się do wymagania istnienia tych ostatnich, jak gdyby chodziło o przyrodzone prawa. W zamieszkach wywoływanych brakiem żywności masy ludowe domagają się zazwyczaj chleba i często zdobywają go niszcząc piekarnie”.

Ksiądz Profesor Józef Tischner dla potrzeb ewangelizacji „twórczo zinterpretował” (nie napisałem że zerznął) ten cytat w formie:

„Homo sovieticus nie zna różnicy między swym własnym interesem, a dobrem wspólnym i dlatego może podpalić katedrę byle sobie przy tym ogniu usmażyć jajecznicę”.

No cóż. Można i tak.

Wracajmy do naszych rozważań. Trzeba sobie powiedzieć jasno.

To nie „motłoch”, to nie „wyrzutki wszystkich klas”. To człowiek masowy, często wykształcony o nienagannych manierach stanowi zaplecze totalitaryzmu. To nie „homo sovieticus” jest jego wytworem.

On go warunkuje!

Oddajmy jeszcze raz głos pani Arendt.

„Fakt, że rządy totalitarne, mimo ich jawnie przestępczego charakteru opierają się na poparciu mas jest niewątpliwie bardzo niepokojący. Trudno się zatem dziwić, że wielu uczonych i polityków nie chce tego dostrzec: pierwsi wierząc w magiczną moc propagandy i prania mózgów, drudzy zaś, jak czynił to wielokrotnie Adenauer, po prostu temu zaprzeczając”.

I taka jest prawda.

To ludzie masowi poszli z Duce na Rzym.

To ludzie masowi poparli Hitlera w jego „demokratyczno-konstytucyjnym przejmowaniu władzy.

To wreszcie „homo sovieticus” wyzwalał Polskę. Z imieniem Stalina na ustach szły przez nasz kraj witane kwiatami, łzami szczęścia i spontanicznymi odruchami gościnności zastępy radzieckich żołnierzy. Michnik tak jak Adenauer może powiedzieć: „To nieprawda. Ja tego nie pamiętam”.

I nie wiadomo jak by się potoczyła historia Polski w roku 1989 gdyby Wałęsa był człowiekiem jakiegokolwiek formatu. Kto mógł go zatrzymać gdyby w dodatku marsz na Warszawę prowadziła śliczna Joasia Szczepkowska z ogniem w oku, sztandarem Solidarności w ręku i biustem do przodu..

Powszechnie obecnie panującym na ziemi gatunkiem jest już człowiek masowy. Nie chce on być od innych lepszy, jak ten dawniejszy, „indywidualny”. On poczytuje sobie za coś w rodzaju zaszczytu, że jest taki sam jak wszyscy. Nie martwi się o przyszłe pokolenia, troszczy się głównie o siebie. Nie walczy o byt. Uważa, że ten byt mu się należy.

Powinienem już przejść do analizy drugiego, podstawowego warunku umożliwiającego powstawanie państw totalitarnych, ale proszę mi wybaczyć jeszcze małą dygresję.

Jak to zatracanie instynktu samozachowawczego objawia się

w czasie demokratycznych wyborów.

„Kochani, jak mnie wyberiecie to postaram się żeby na wierzbach rosły gruszki” – pada pierwsza oferta.

„Kochani, Jak mnie wyberiecie, to niewiele się zmieni.
Na wierzbach gruszek nie będzie” – proponuje drugi.

Powszechnie wiadomo, że ludzie wybierają tego pierwszego,
a później się nawet dziwią, że te gruszki nie rosną.

Człowiek masowy to jednak nie znaczy człowiek niemyślący.

On wie, że może wybrać byle jak. Dlatego np. w Stanach Zjednoczonych prezydentem nie zostanie człowiek z nikąd, a np.

były gubernator, gubernatorem były burnistrz, a najmniejsze uchybienie prawu oznacza koniec kariery politycznej. To pierwsze zabezpieczenie jest – nazwijmy je – faktyczne. Ale to drugie to czysta fikcja. Przestrzeganie prawa nie jest żadną legitymacją umiejętności rządzenia, a przynajmniej nie było przez tysiące lat.

Kazimierz Wielki wygonił żonę zatrzymując wszakże jej posag. Kazał spławić księdza w przerębli na zawsze i popełnił jeszcze szereg czynów, które innemu nawet w owych czasach nie uszłyby na sucho. Ale umiał rządzić krajem. Gdyby nie umiał, to by go zaciukali, wyrzucili. Byli chętni na to stanowisko. A np. obecnie Edward VIII musiał abdykować, bo się ożenił z panią Simpson.

Podobnie członkiem drużyny Władysława Jagiełły nie mógł zostać byle kto. Musiał się wykazać męstwem jak np. Zawisza Czarny. Obecnie facet bierze do rządowej Lancii dziewczuchę i nie tylko nie potrafi jej namówić do grzechu, ale ta jeszcze grozi mu procesem o próbę gwałtu. Ludzie! Jaka to musi być niedojda. I taki facet jest ministrem!

Samo już istnienie człowieka masowego w znacznym stopniu wyjaśnia zjawisko totalitaryzmu.
Jak wszyscy, to wszyscy.

Ale to nie koniec. Żeby wyjaśnić sobie samo sedno sprawy musimy się nieco cofnąć w czasie i rozważaniach.

Od początku istnienia życia na ziemi trwa trudna i ciężka walka o byt. Warunkowała ona rozwój tego życia przez miliard lat i rozwój życia ludzkiego przez sto tysięcy lat.

Dziś nawet trudno sobie wyobrazić jak ciężko – wg obecnych kryteriów – powiedzmy 50 tysięcy lat temu ludzkie plemię walczyło o swój byt i o swoje życie. Wychodzili na łowy wszyscy i dostawali po łowach według zasług i pozycji najsilniejszego. Nie zawsze dla wszystkich starczało.

Byli słabi, co nic nie dostawali, ale myśleli.

Nie potrafili nic upolować. Mało tego, nie potrafili na polowaniu być w ogóle przydatni. A jeść chcieli. Więc tłukli czołom o ziemię prosząc o przychyłność matkę Ziemię, ojca Słońce i kogo tam jeszcze udało im się wymyślić. Wódz plemienia wiedząc, że ta niezguła na polowaniu jak nie zaszkodzi to nie pomoże pozwalał na te „modły” w nadziei, że tych lepszych to choć odrobinę zachęci.

Może jestem niesprawiedliwy i ten początek był inny.

Może myślący człowiek obserwował naturę, porównywał się ze zwierzętami i chciał się od nich czymś odróżnić.

Jak by nie było to zaczął się – na razie w marzeniach, zupełnie nierealny proces uciekania człowieka od odpowiedzialności, a właściwie od konsekwencji. Proszę zwrócić uwagę, że w naturze nie ma kar i nagród. Są tylko konsekwencje (nie pamiętam czyje to powiedzenie). Cały czas tak każde żyjące stworzenie jak i człowiek mają przed sobą tylko jedną alternatywę: albo ja, albo mój przeciwnik czy konkurent. Zdążyłeś zabić przeciwnika –

żyjesz. Nie zdążyłeś
– nie żyjesz.

Szamańskie praktyki pierwotnych szczepów w już zorganizowanych społeczeństwach zaczęły zastępować różni prorocy tworzący różne ideologie.

Proszę zwrócić uwagę, że pierwsze wierzenia i religie, hinduskie – wedy, czy chińskie – buddyzm, konfucjanizm zwracały szczególną uwagę przede wszystkim na ludzkie życie na ziemi. To, co człowiek czyni na ziemi decyduje o tym, co będzie robił także na ziemi w następnym wcieleniu – do dziś wierzy tak większość Hindusów. Religie te, a także nieco późniejsze, a w każdym razie odrębnie powstające wierzenia greckie i rzymskie były praktycznie pozbawione elementów mesjanistycznych.

Późniejsze religie, chrześcijaństwo czy islam niby podobnie każą wierzyć w istotę nadprzyrodzoną. Jest jednak zasadnicza różnica jakościowa. To nie życie doczesne jest ważne, żeby mieć dobre następne wcielenie. To właśnie życie pozagrobowe jest tym, które jest rzeczywiście warte zachodu. To doczesne nie jest warte wiele. Trzeba wprowadzić przestrzegać jakich prawd wiary, jakichś zasad moralnych, ale to w zasadzie wszystko. Niejako główna odpowiedzialność za to życie doczesne czeka człowieka po śmierci. Te filozofie po prostu zdejmują z człowieka odpowiedzialność za to, co w życiu doczesnym może mu się wydarzyć.

Ale to wszystko przez setki lat odbywało się wyłącznie w obrębie ideologii czy religii, wierzeń czy obyczajów. Życie codzienne było dalej twarde i dalej wygrywał lepszy wojownik a nie ten głoszący lepszą ideologię, czy ten, który się lepiej prowadził. Kazimierz w Polsce, czy Piotr w Rosji mogli się łajdaczyć. Nie mogli źle rządzić. Złe rządy oznaczały śmierć lub loch, nie wiadomo co lepsze. Człowiek tracący władzę nie mógł liczyć na to, że mu już do końca życia będą mówili – jak Olszewskiemu – Panie Premierze.

Złe rządy powodowały konsekwencje, przede wszystkim ze strony konkurentów których zawsze było wielu, a i zawistnych sąsiadów których też nie brakowało. Tak było do czasów Stalina.

Kim był ten Stalin i coś takiego on zrobił?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie można zajrzeć do encyklopedii

„...jeden z organizatorów rewolucji październikowej ... od 1926 r. faktyczny przywódca partii i państwa radzieckiego ...”

Można o odpowiedź poprosić jakiś moralny wzorzec III RP.

„Krwawy kat i oprawca narodów Związku Sowieckiego i Europy Środkowej i Wschodniej”.

Można też samemu się zastanowić i poszukać odpowiedzi.

Sześć lat temu spróbowałem to zrobić w artykule „Zbrodnie Stalina czyli mój testament”. Myślałem, że to będzie mój tekst ostatni. Pozwolę sobie z niego zacytować obszerny fragment.

„Natłukł ten Stalin ludzi, w tym wielu swoich współtowarzyszy, i to mu wszyscy najbardziej pamiętają. A przecież nie był w tej, że tak powiem, dziedzinie ani pierwszy, ani najlepszy, ani ostatni.

Od niepamiętnych czasów ludzie wyrzynali ludzi: zbójce wędrowców i kupców, szacowni obywatele czarownice, książęta bliższych i dalszych krewnych, a zdobywcy przegranych. Całe plemiona i narody ginęły w ciągu jednego dnia rzezi i jeśli ktoś przeżył, to tylko dlatego, że „ludobójcom” siły w ramionach od ciachania mieczem czy toporem nie stało.

A jednak ludzi przybywało!

Gdyby przyjąć, że Stalin wytłukł 10 milionów swoich i obcych obywateli (trudno mu zaliczyć ofiary wojny z Hitlerem), to jest to tylko z grubsza 5 procent dwustumilionowego narodu. Gdzież mu się równać z Aleksandrem Wielkim, Scypionem, Dżyngis Chanem, Pizarrem i wielu innymi,

których żołdacy równali z ziemią parusetletnie miasta i rżnęli jak rzeźnicy wieprze w rzeźni wszystko to, co się ruszało.

Gdzież mu się równać z takim Hitlerem czy Pol Potem...

...A jednak Stalin był wyjątkowym oprawcą.

...Oddzielił mianowicie władzę od odpowiedzialności”.

To, co pierwotni szamani, czy późniejsi prorocy chcieli zrobić, czy robili w sferze ideologii czy wierzeń, Stalin zrealizował w praktyce w ramach ogromnego państwa.

Warto przyjrzeć się temu procesowi.

Warto poczytać jak to wybierani delegaci Rad Robotniczych i Żołnierskich przekazywali władzę w ręce anonimowych urzędników partyjnych. Jak Czeka została zastąpiona przez GPU, a później NKWD. Jak różni bonzowie tych wszystkich firm padali pod kulami plutonów egzekucyjnych za prawdziwe i domniemane przestępstwa.

Warto się przyjrzeć jakiego ogromnego poparcia udzielał Stalinowi aparat partyjny, co szczególnie w latach dwudziestych miało decydujące znaczenie w przejęciu przez Stalina władzy.

Warto byłoby też poczytać jak Stalin potrafił tą władzę wykorzystać. Nie chodzi mi tu o sprawy personalne, chodzi o państwo i społeczeństwo. Jak potrafił doprowadzić do całkowitej zmiany mentalności rosyjskich mas.

Totalitaryzm

Written by Bogusław Koszarski

Tuesday, 19 November 2013 18:31 - Last Updated Tuesday, 19 November 2013 23:20

W roku 1900 rządzili Rosją urzędnicy, a wszystkiemu złemu był winien Car.

W roku 1945 Związkiem Radzieckim rządził „car”, a wszystkiemu złemu byli winni urzędnicy.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że Stalinowi w budowie tego własnego pomnika ogromnie pomogła wojna. System rządzenia zastosowany był znacznie wcześniej. Był to system na słowo i bez odpowiedzialności. Podejrzewam, że jest to system nie do wyplenia.

Sekretarz wzywał do siebie np. sędziego i mówił:

„Towarzyszu, tego iksa to trzeba rozstrzelać. To wróg ludu. Traktujcie to co wam mówię jako polecenie partyjne”

Wezwanym mógł być także np. dyrektor fabryki.

„Od jutra, towarzyszu, będziecie produkowali buty zamiast traktorów. Wiecie, ludzie boso chodzą, a jest zima!”

Ci, którzy tego nie doświadczyli mogą nie wierzyć, ale iks padał pod kulami plutonu egzekucyjnego, a fabryka zaczynała produkować buty. I za to wszystko nikt nie był odpowiedzialny. Sekretarz nie, bo on wydał wprawdzie polecenie, ale nigdzie nie było jego śladu. Sędzia czy dyrektor też nie, bo oni realizowali wytyczne. Tak było jak się coś nie udało. A jak się wszystko udało to też wszyscy nadstawiali piersi po order.

To nie było tak, że był Stalin i gnębiona masa.

W Związku Radzieckim był Stalin, w Republice Stalinek,
w Obwodzie Staliniątko i tak to szło aż do spodu. No nie do każdej rodziny, ale do wsi na
pewno. Wszyscy chcieli naśladować
Wielkiego Wodza.

Ten system zbiorowej odpowiedzialności, czy też raczej zbiorowej nieodpowiedzialności
wprowadzony został także i w Polsce.

Proszę zwrócić uwagę, że Stalin umarł, a system został. Każdy chce być Sekretarzem, rządzić
z zacisza gabinetu, ustalać wytyczne
i zwać odpowiedzialność na kogo innego jak coś się nie uda.

I w tym miejscu można sformułować końcową konkluzję.

Rządy totalitarne są to rządy człowieka masowego, który uwierzył w to, że za to co się dzieje na
ziemi on odpowiedzialności nie ponosi.

Wszystko jedno jak się tego człowieka nazwie i co on robi.

Może to być „homo sovieticus” który doniesie do NKWD
na swojego szwagra.

Może to być „homo catholicus” który zastrzeli ginekologa.

Może to być „homo islamus” przemysłujący jakby tu
nad Paryżem wysadzić samolot z paruset ludźmi na pokładzie.

Totalitaryzm

Written by Bogusław Koszarski

Tuesday, 19 November 2013 18:31 - Last Updated Tuesday, 19 November 2013 23:20

Może to być wreszcie „homo polacus” oskarżający urzędującego premiera o szpiegostwo.

Oni wszyscy są jednego pomysłu.

Lądek Zdrój 1 marca 1995 rok

Bogusław Koszarski